CENY PRENUMERATY:
miesięcznej z przesyłką poczt.:
„Gazeta Poranna“ . . 20 Mk.
„Gazeta Wieczorna . 20 Mk.
Oba wydania . . . . . 38 Mk.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
1 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biuro Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 13

Nr. 5224. Lwów, środa 12 maja 1920 Rok XI

Lewobrzeżna Ukraina w ogniu! Anglia powoli zmienia oryentacyę!

Suum cuique.

Lwów, 11. maja.

Pragnę podzielić się z czytelnikami wrażeniami z rozmowy, mianej z wybitnym uczonym naszym, wybitnym również znawcą stosunków w naddnieprzańskiej Ukrainie. Rozmowa toczyła się naturalnie dokoła najświeższych wypadków, mówiliśmy więc o Ukrainie.

Uczony językoznawca zwrócił uwagę na to, że przyszłość polsko-ukraińskich stosunków zależy w znacznej mierze od nas samych, co jest jasne, ale i od nas samych zależy w wysokim stopniu, by tam na miejscu, na Ukrainie, przyznać temu, co ukraińskie, należne miejsce.

Społeczeństwo polskie nie jest na tym punkcie w porządku samo z sobą. Niepodobna wchodzić w analizę przyczyn tego zjawiska. Da się wykazać naturalnie niejedna przyczyna. Dużo winy ponosi jeszcze nasza literatura romantyczna, spoglądająca na lud ukraiński czysto ze stanowiska społecznego i państwowego, widząca w nim lud polski, chociaż chłopski. Jeszcze Wiszniewski w swej literaturze polskiej „Słowo o pułku Igora“ traktował jako stary zabytek języka polskiego; na całej linii panowało identyfikowanie tego co ukraińskie z polskiem. W ten sposób to co tchnęło chłopskim elementem, zostawało ukraińskiem, to co tchnęło więcej kulturą przysądzało się na rzecz polskości.

Doszło do tego, że cała szlachta polska na Ukrainie naddnieprzańskiej poczęła się uważać za tamtejszych autochtonów. Ci autochtoni napływowi nie chcą natomiast uważać za autochtonów, prawdziwych dziedziców tej ziemi, jakimi są jednak Ukraińcy, chociaż składali się i składają dzisiaj przeważnie z chłopów.

Byłaby to rzecz zrozumiała, gdybyśmy byli na tem polu konsekwentni i jednakowo sprawiedliwi wobec wszystkich naszych sąsiadów bliższych i dalszych. Tak jednak nie jest.

Umiemy się bowiem zachwycać wysokim poziomem kultury prawdziwej, jaka rzeczywiście cechuje mały narodek finlandzki, liczący zaledwie trzy miliony głów, posiadający jednak własny wybitny uniwersytet, literaturę naukową i literaturę piękną.

Co jednak powiedzieć o zachwytach nad kulturą Estończyków (1½ miliona ludzi) i Łotyszów (około 2 milionów ludzi). Są to jeszcze mimo

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Lewobrzeżna Ukraina w ogniu rewolty!

Warszawa, 11. maja.

(Telef.) (G) Ukraina lewo-brzeżna objęta jest jak donoszą informacye pożarem powstania ukraińskiego przeciwko Rosyi sowieckiej. Obecnie rozszerza się ruch powstańczy także na okolice rosyjskie, gdzie chłop wielkorosyjski od dawna ma dość rządów komunistycznych. W guberni smoleńskiej i witebskiej rozruchy chłopskie przybrały bardzo wielkie rozmiary przyczem krasnoarmiejcy często odmawiają strzelania do zbuntowanych chłopów. Na lewobrzeżnej Ukrainie stoją na czele powstania atamanowie, Ciuciunik i Machno. Bolszewicy czynią rozpaczliwe wysiłki, aby ruchowi ukraińskiemu ująć charakter narodowy i nakłonić Ukraińców do federacyi z Rosyą. Zabiegi te nie mają jednak powodzenia.

OLBRZYMIE OPERACYE PROWADZONE NIEMAL BEZ OFIAR!

Warszawa, 11. maja.

(Telef.) (G) Wiadomości, jakie otrzymano tu o przebiegu zwycięskiej ofenzywy wojsk polskich podkreślają fakt niebywały w dziejach, że operacye zakreślone na tak olbrzymią skalę przeprowadzono niemal bez ofiar. Liczba ofiar bowiem po stronie polskiej nie obejmuje więcej ponad 100 zabitych i trzystu kilkudziesięciu rannych. Zasługa w tym wielka Naczelnego Dowództwa i poszczególnych komendantów, że nie szafowali żołnierzem a świetne wyniki osiągnęli przy minimalnej daninie krwi. Tem bardziej staje się wartościową zdobycz wojenna osiągnięta przez armię polską. Olbrzymie zapasy amunicyi, prowiantów, taboru kolejowego, nieobliczone dotychczas w szczegółach wyrażają się cyfrą wynoszącą przeszło 100 miliardów marek. Skarby te zasilą wydatnie armię i skarb i wpłyną korzystnie na podniesienie się kursu naszej waluty.

Podnosząc olbrzymie sukcesy uzyskane przez armię polską godzi się podnieść zasługi tych, którzy ofiarną swą pracą ułatwili te zwycięstwa. — Podnieść należy przedewszystkiem zasługi kolejnictwa polskiego i kierownictwa przewozu wojsk, zaprowiantowania ich i dowozu amunicyi. Praca na tyłach armii w ślad za posuwającymi się wojskami była ogromna i bardzo dokładna. Wszystko to nie pomijając naprawy zniszczonych torów i budowy nowych nieraz pod silnym ogniem nieprzyjacielskim oto nowa wielka karta historyi naszego kolejnictwa i rzetelnej jego zasługi.

Anglia zmienia oryentacyę względem Polski!

ANGIELSKIE MINISTERSTWO WOJNY WYDAJE KOMUNIKATY POLSKIE.

Warszawa, 11. maja.

(Telef.) (G) Z Londynu donoszą W Anglii wzrasta z dnia na dzień zainteresowanie powodzeniem oręża polskiego na wschodzie. Szczególniej interesują się akcyą tą koła rządowe. „War office“ wydał komunikat do prasy w którym tak objaśnia pobudki ofenzywy polskiej: Ponieważ bolszewicy odmówili spotkaniu się z delegatami polskimi w miejscu zaproponowanem przez rząd polski, rokowania pokojowe zostały przerwane. W konsekwencyi tego Polacy rozpoczęli ofenzywę na froncie 400 klm. od Prypeci do Dniestru. Zdaje się, iż wojska narodowe U[illegible]ry współpracują w południowym odcinku frontu.

Już sam fakt, że angielskie ministerstwo wydaje komunikaty o polskich operacyach wojskowych daje dużo do myślenia.

PRZYCHYLNY ZWROT DLA POLSKI.

Warszawa, 11. maja

(Telef.) (G) W kołach finansowych Anglii, jak donoszą z Londynu w związku z ofenzywą polską budzi się coraz żywsze zainteresowanie Polską i coraz wyraźniejszy przychylny zwrot dla Polski. Zmiany te mają formę czysto praktyczną, albowiem z postępem ofenzywy polskiej związany jest kapitał obcy, który widzi w Ukrainie pierwszorzędny teren eksploatacyjny.

wszyst wyrobione. Taksamo niewyrobioną rodowa kultura Litwy. A tymczasem nie podnosi opinia polska żadnych wątpliwości co do przyszłości tych państewek, jako państewek właśnie narodowych, nikt z tej kultury się nie wyśmiewa, nikt jej nie wyszydza, naogół wszyscy rokują im przyszłość, a co najważniejsza, zarówno w życiu politycznem, jak kulturalnem przyznaje się im pełne prawo obywatelstwa. Łotyszom, nawiasowo mówiąc, zapomina się i wybacza z wielką łatwością, zresztą nie można inaczej, co zdziałali walcząc długo w szeregach bolszewickich, gdzie się odznaczyli wielkiem okrucieństwem.

Przenieśmy te spostrzeżenia na teren ukraiński, pamiętając przytem, że Litwini i Łotysze są naszymi bezpośrednimi sąsiadami, przyczem Łotysze mogą być dla nas bardzo niewygodni, ponieważ panują nad ujściem Dźwiny, i nad jej biegiem, aż do Dynaburga, który zapewne także im przypadnie.

Otóż okazuje się, że tej miary, której używamy w mierzeniu kulturalnych wysiłków Finlandczyków, Estończyków, Łotyszów i Litwinów, nie stosujemy do Ukrainy, jakkolwiek już Jan Kazimierz ślubował założenie w Kijowie Akademii ruskiej, na równych prawach z Jagiellońskim Uniwersytetem. Już ten przykład z przeszłości dowodzi, że ukraińskiej kulturze oddać należy to, co jej z prawa i faktu przypada.

Kultura ukraińska nie jest wyrobiona oczywiście w tym stopniu by opanowywała wszystkie masy ukraińskiego obyczaju i języka, nie jest ona tak dojrzałą, by zaspakajała potrzeby wielomilionowego ludu. Jednak jest, i jest wyższą bezporównania od kultury wszystkich cytowanych wyżej ludów. Pójdziemy dalej i powiemy, że conajmniej wytrzymuje porównanie z rumuńską i bułgarską kulturą.

Skoro raz uznamy samodzielność jej odrębności od kultury polskiej i rosyjskiej, tem samem mówimy **a**, i należy powiedzieć **b**, należy tej kulturze przyznać to samo poszanowanie, jakie się ma dla wszystkich innych kultur. Prawda, literatura ukraińska niema geniuszów, ma jednak talenty liczne, o co najważniejszą jest drogą sercu własnego narodu, i to wystarczyć musi. Natomiast jej ludowa literatura i sztuka jest bodaj bogatszą od naszej.

Nie jesteśmy przecież Niemcami, i nie może być naszą rolą patrzenie z pogardą na wszystko, co jest niepolskie. I niema w nas rzeczywiście tego sentymentu, raczej może jest pewna naleciałość, pod wpływem Niemców, a także i Moskali-Rosyan, którzy pogodzić się nie mogą z istnieniem odrębnego ukraińskiego narodu.

Poszanowanie dla odrębności kultury ukraińskiej ze strony naszej, to pierwszy warunek zgodnego współżycia z Ukraińcami. Na tej bowiem podstawie możemy żądać nietylko poszanowania kultury polskiej, możemy wymagać więcej. Możemy kategorycznie domagać się, by kultura ukraińska skonsolidowała się na tyle, by dla niej sąsiedztwo z kulturą polską na tej samej ziemi przestało być tym nienawistnym lękiem, jaki zawsze słabszy duchowo odczuwa wobec silniejszego duchowo.

A więc „suum cuique".

J. B.

Zużycie się polityczne posłów sejmowych.

(Od naszego warszawskiego korespondenta).

Warszawa, 7 maja.

(A) Sejm, jako najwyższe przedstawicielstwo narodowe, jest instytucyą niezbędną.

Anglia ma od siedmiuset parlament, od lat przeszło dwustu posiada rządy tak ściśle parlamentarne, że ministeryum i gabinet ściślejszy są właściwie tylko wydziałem wykonawczym parlamentu. I — jak historya dni minionych i dni najnowszych poucza — Anglia nie poniosła z tego powodu szkody. Przeciwnie, rozwój potęgi państwowej angielskiej jest przeważnie owocem wyrobienia opinii publicznej angielskiej pod wpływem parlamentu i rządów parlamentarnych.

Gdy jednak Sejm jako intsytucya jest niezbędnym, posłowie obecnego Sejmu politycznie zaczynają coraz szybciej się przeżywać.

To należy stwierdzić całkowicie otwarcie. Wymaga tego zdrowie polityczne narodu.

Posłowie się przeżyli, ponieważ wtedy, gdy ich wybierano w drugiej połowie stycznia 1919 roku, panowała w Polsce zgoła inna sytuacya polityczna wewnętrzna, niż obecnie.

Wtedy, w drugiej połowie stycznia roku przeszłego panował w Polsce chaos. Maszyna państwowa istniała dopiero w zarysach ogólnych. U steru stał gabinet pana Moraczewskiego, który był przekonanym, że za sprawą jak najbardziej demokratycznej ordynacyi wyborczej olbrzymia większość w Sejmie i rządy w państwie polskiem muszą przypaść na stałe socyalistom.

Wyborcy obojga płci szli do urny z nabożeństwem jak do sakramentu. Akt głosowania odbył się w skupieniu i porządnie.

Ale głosowano na kandydatów tylko pod dwoma kątami widzenia: albo na przeciwników gabinetu Moraczewskiego, albo na jego zwolenników. Innego sprawdzianu nie było. Nic nie znaczyły zdolności, programy, wiedza: tu Paderewski, tam Moraczewski...

Ludzie najrozmaitszych przekonań, poglądów, dążeń znaleźli się na wspólnej liście, jak np. na owej liście Nr. 10 w Warszawie, obejmującej konserwatystów i demokratów, osobistych nieprzyjaciół i ludzi wzajemnie się nawet nie znających.

Na podstawie tych mieszanych list wyborczych potworzyły się następnie w Sejmie stronnictwa, tak samo niemożliwe pod względem harmonii ideowej, jak przednio owe listy. Dopóki też chodziło o wiwatowanie na cześć koalicyi, albo o uchwalanie konieczności państwowych, wszystkie te klejonki trzymały się jeszcze od biedy jako tako.

Zaczęły się one przecież rozłazić zaraz, skoro na porządku dziennym stanęły sprawy tak wybitnie polityczne, jak kwestya konstytucyi lub zagadnienia z dziedziny polityki zagranicznej.

Pękł tedy na dwoje Związek Narodowo-Ludowy. Wyłoniło się Zjednoczenie Narodowo-Ludowe, któremu przewodzi poseł dr. Dubanowicz, lwowianin, wybrany przez warszawską narodową demokracyę na jednej wspólnej liście z Paderewskim i Dmowskim. Tak samo i poseł de Rosset, wybrany na owej liście, maszeruje, a nawet głosuje często przeciwko tym, którzy go pomieścili na owej liście.

To jeszcze najmniejsze metamorfozy. Co najgorsza, to brak ludzi przygotowanych politycznie i administracyjnie do obowiązków politycznych, jakie przypadły Sejmowi od chwili, gdy się uznał za najwyższą władzę suwerenną w państwie polskiem.

Posłów do pierwszego Sejmu polskiego wybierano według takiego samego przestarzałego szablonu, według jakiego wybierano przed wojną ludzi w Galicyi do parlamentu austryackiego. Rozstrzygały względy partyjne, powiatowe i lokalnoosobiste. Nie zastanawiano się nad tem, że ten Sejm ma rządzić w Polsce, że z jego łona mają wychodzić ministrowie, że trzeba posłać do Warszawy ludzi z horyzontem politycznym i z wiadomościami fachowemi z dziedziny gospodarki państwowej, albo przynajmniej pewnych jej działów.

Dzisiaj są takiego fatalnego doboru ludzi jak najfatalniejsze następstwa.

Brak terminu prekluzyjnego, do którego należy zakończyć prace nad konstytucyą, sprawia, że ten pierwszy Sejm może się tylko sam rozwiązać. Ale w opinii publicznej Sejm grzebie się i traci powagę. Odczuwa się to na każdym kroku. Zachodzi nawet obawa, że nie wyrobiona opinia warszawska gotowa zużycie się polityczne posłów utożsamiać z samą instytucyą Sejmu jako taką.

W drodze na front bolszewicki.

Okólną drogą na Wołyń. — Postój w Chełmie i Kowlu. — Pociągiem sanitarnym do Równego. — Droga zawalona transportami. — Obojętność urzędników kolejowych rosyjskich. — Do Szepetówki. — Resztki sztabu ruszają w drogę. — W sztabie armii II-giej.

(Od naszego wojennego korespondenta.)

Berdyczów, 30. kwietnia.

(zet) Wobec nieprzewidywanego zamknięcia komunikacyi kolejowej z siedzibą Dowództwa frontu wołyńskiego w Równem przez Krasne—Brody, nie wypadało nic innego uczynić, jak tylko dotrzeć do miejsca postoju drogą okrężną, długą i nużącą.

Nie namyślając się tedy wiele, wieczornym pociągiem dnia 25 kwietnia ruszyłem na Rawę ruską—Rejowiec—Chełm. I tutaj przykra spotkała mnie niespodzianka, przymusowy postój od godziny 11-tej przed poł. do 7-mej wieczór, który skracam sobie pogawędkami na temat wspólnych przeżyć wojennych zeszłorocznych ze spotkanymi kilku znajomymi oficerami, zdążającymi również, jak ja, na front. Dopiero wieczorem zabiera nas pociąg sanitarny, ale już w Kowlu przychodzi na nas całonocna przerwa w podróży. Szalone zimno nie dało nam dłuższego wypoczynku tak, że dopiero nad ranem, napaliwszy przyniesionemi z plantu kolejowego drzewem i węglem w żelaznym piecyku, zdołaliśmy usnąć nie na długo.

Bo oto ktoś przynosi wiadomość, iż pociąg sanitarny nie pójdzie dalej. Zrywamy się wszyscy na równe nogi i pędzimy do urzędu ruchu, gdzie stwierdzamy z radością, iż pociąg sanitarny ruszy, ale tylko do Równego, skąd równocześnie nadchodzi wiadomość o przeniesieniu się sztabu operacyjnego do Szepetówki. Po wypiciu szklanki herbaty w restauracyi kolejowej kowelskiej po 3 mk. 50 fen. ruszamy na kiwerce do Równego. Pociąg nasz sunie żółwim krokiem: droga bowiem w obie strony zawalona jest tak gruntownie transportami wojskowymi, iż godzinne postoje po małych stacyjkach nie należały do rzadkości. W takich Hołobach np. musieliśmy czekać od godz. 10-tej rano do 2 po poł. z powodu braku wody do maszyny. Na wszelkie zaś przedstawienia oficerów naczelnik stacyi, Rosyanin, wzruszał ramionami z filozoficzną obojętnością. Wogóle opieszałość urzędników kolejowych-Rosyan na szlakach wołyńskich podczas ostatniej naszej ofenzywy była tak wielka, że

graniczyła z karygodnością.

Teraz dopiero wyszło na jaw, co znaczy brak także dowódców dworców kolejowych. Skutkiem tego docieramy do Równego o godz. 11-tej w nocy, ale stąd pociąg sanitarny nie pójdzie już dalej. Zmartwienie moje z tego powodu trwa bardzo krótko, dowiaduję się bowiem, że zaraz odejdzie do Szepetówki

pociąg transportowy.

Spieszę tedy do komendanta pociągu, który po przeglądnięciu moich dokumentów zaprasza mnie do wagonu służbowego i niebawem ruszamy w drogę, wyciągnąwszy się wygodnie w łóżkach. Por. Witold Kwiatkowski, dowódca oddziału robotników cywilnych nr. 1 przy DOE. w Równem, opowiada wiele i bardzo miłe. To też dopiero po północy pozasypialiśmy, kołysani miarowym, monotonnym stukotem kół, przypominającym modlitwę bonzy chińskiego.

Przecudny, wiosenny poranek, rozbłękitniony bajeczną pogodą, rozsłoneczniony i wonny zapachami polnego kwiecia, zerwał nas na równe nogi. Tuż przed Szepetówką, niedługi jeszcze postój, z którego korzystamy wszyscy i wylegamy z pociągu do lasu, gdzie kładziemy się pokotem na trawie do słońca. Las zaczyna żyć echami życia ludzkiego, żołnierze bowiem napełnili go dźwiękiem piosenek wojennych, to tęsknych, to buńczucznych, w odpowiedzi na co odezwała się chóralna pieśń rosyjska robotników z pociągu, dzika, jak wichr sybirski.

Nareszcie Szepetówka. Okazuje się, że sztab frontu przeniósł się istotnie do Berdyczowa. Wobec tego jedziemy dalej aż do Cudnowa, gdzie trafem dziwnym wpadam w objęcia dowódcy jednej z naszych dzielnych kompanii kolejowych por. Rogozińskiego, który kieruje tutaj naprawą mostu kolejowego o rozpiętości 53.33 metrów (okrągło 25 sążni rosyjskich), wysadzonego jeszcze przez Niemców podczas ich odwrotu. Idziemy na nasyp kolejowy, gdzie praca nad dźwignięciem rozsadzonego przęsła wre w całej pełni na wysokości 25 metrów nad ziemią. Most ten zaczęli już odbudowywać bolszewicy, w czem im nasi lotnicy nie przeszkadzali bombardowaniem, kontrolując jedynie postępy ich robót. Dziś nawet pracę dokonują nasze formacye techniczne narzędziami, odebranemi formacyom kolejowym bolszewickim, które znajdowały się w pociągu kolejowych oddziałów, zdobytym podczas ostatniej ofenzywy przez dzielne wojska gen. Listowskiego. Most wnet będzie gotów.

Droga z Cudnowa do Berdyczowa na parowozie kompanii kolejowej minęła, jak sen. Nareszcie na równinnym horyzoncie zamajaczyły wieże kościołów berdyczowskich. A zatem jestem wraz z żołnierzem polskim

w granicach gubernii Kijowskiej.

Na dworcu w Berdyczowie wita mnie grono znajomych z kampanii zeszłorocznej, a więc: kpt. Ajdukiewicz, por. Kalinka, dzielny zagończyk por. Maczek, dowódca kolejnictwa wojskowego armii II, kpt. Majewski.

Za chwilę znaleźliśmy się w budynku dowództwa u szefa sztabu pułk. Przewłockiego.

Wrażenia z podróży po Orawie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej".)

Na Orawie w maju

I.

Pragnąłem całą duszą być na Orawie w tej wielkiej chwili, kiedy wygnańcy orawscy wracali po całorocznej tułaczce do domów rodzinnych. — Chciałem widzieć ten wybuch zapału i uczuć, jakim lud witał swych synów i braci. Niestety los tak złożył, że nie mogłem w uroczystościach uczestniczyć. To też po ułożeniu się stosunków, wybrałem się do tej ziemi tak drogiej sercu polskiemu. Zrazu miałem zwiedzić jedynie Jabłonkę. Tymczasem zupełnie niespodziewanie, udałem się do Namiestowa i do Trzciany. Zwiedziłem wielki szmat Orawy. W wędrówce swej przemierzyłem ją od północy na południe. — Mieliśmy wyruszyć z pod siedziby komitetu plebiscytowego. Samochód zajechał, ale szofer z całą stanowczością nie chciał ruszyć z miejsca, dopóty, dopóki nie otrzyma broni. Tłumaczenia nie wiele pomagały. Na każde miał jedną, niezmienną odpowiedź, że on odpowiedzialności brać nie może za wóz, że kaleką nie chce zostać, bo ścierwy Czechy obrzucają auto kamieniami, a jak jednego chrunia z drugiem potraktuje kulą, to mu się odechce napastować spokojnych ludzi". Na dowód swych twierdzeń przytaczał cały szereg przykładów bezwzględnego terroru, bezprawia, gwałtu, jaki czescy żandarmi stosują wobec ludności bezbronnej. Wkońcu dzięki wymowie ks. Machaya dał się jakoś przekonać. Ze znacznem opóźnieniem ruszył wóz ciężarowy, naładowany żywnością, tytoniem, broszurami. Jechaliśmy gościńcem w stronę Dunajca. Wiosna — już i tutaj na Podhale zagościła. Łąki pokryła zieleń prześliczna. Z pomiędzy traw wytrysły kwiaty, które wyglądały jakby przecudne źrenice na nas patrzyły. Nad strumykami i na

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Kazimierzowi Okornickiemu

w dwudziestopięciolecie pracy scenicznej.

Lwów, 11 maja.

Metryki skradają się za ludźmi i robią im w pewnej chwili niezupełnie miłe niespodzianki: jubileusze. Więc przyszła i na ciebie kreska, panie Kazimierzu. Ileż to ról zaskoczyło Cię ni stąd, ni zowąd, a więc choć w żadnej zapewne nie czułeś się tak nieswojo, jak w tej dzisiejszej roli — jubilata, grać ją trzeba. Coprawda na składającego srebrne śluby sztuce nie wyglądasz i niebardzo chce się wierzyć, że wystarczyło ci życia na ćwierćwiecze aż bojów jawnych z dyrektorami i tarć kryjomych z recenzentami — któż ich wszystkich spamięta i wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządzili — i jeszcze sumiennej, prawdziwem ukochaniem zawodu przeniknętej pracy aktorskiej.

Kazimierz Okornicki?

Znacie tę wygoloną twarz, złamaną złym grymasem i patetycznie szerokie rondo kapelusza, z pod którego patrzą oczy wiecznego malkontenta? Ten szyld ponury może zwieść widza teatralnego, jak zwiódł niejednego z dyrektorów. Jest on chmurą, poza którą chowa się słońce, tak, jak w Okornickim poza buntownikiem i mścicielem często rzeczywistych, częściej urojonych krzywd — wylęgarnią ich musi być teatr — chowa się najpoczciwszy, na podobieństwo wosku miękki człowiek. Niech pana nie zawstydza ta rekomendacyjna grzeczność! Kiedy mówić prawdę, to prawdę. Więc na wagę dwudziestopięcioletnich uczynków trzeba położyć cnoty obok grzechów, żeby się w ostatecznym sądzie okazała równowaga.

Księga cnót i grzechów aktorskich Kazimierza Okornickiego sięga swoimi początkami roku 1895. Przedtem odznaczył go tylko lekkomyślny fakt urodzenia się we Lwowie, co go miało z czasem skazać na romans z tą macierzą urzędników, a macochą artystów, romans mimo ciągłych gróźb zerwania ciągnący się aż dotąd. Wtajemniczał przyszłego Napoleona lwowskiego w sztukę największy podobno z polskich Napoleonów, Józef Popławski. Wtedy to padł ten sam zawsze rozkaz wodza, rzucony rekrutowi: żeby troskliwie obchodził się z tornistrem, w którym może na dnie leżeć buława. Po rzetelnie odbytej nauce — mało takich, jak Popławski mieliśmy nauczycieli — wypadły prymicye sceniczne Okornickiego w Krakowie 22 stycznia 1895. Wtedy to za dyrekcyi Pawlikowskiego wystąpił w „Przed ślubem" Zalewskiego z pokaźnym wcale zapasem swobody scenicznej, poczem przeczytawszy oszczędne w pochwałę wzmianki w pismach krakowskich, ruszył z tym pierwszym papierowym listkiem sławy w zwykłą drogę polskich Garricków. Bolesnego wyrazu u ust nie miał wtedy jeszcze. Narysowały go dopiero późniejsze, niezawsze różami sypiące lata pracy.

Okornickiego „Wanderjahre" rozpoczęły się w Stanisławowie w teatrze im. Fredry, gdzie podwójną batutę dzierżyli Antoniewski i Werner, późniejsi koledzy lwowscy ówczesnego, jak się zdawało, amanta, bo któż, mając lat dziewiętnaście i kruczy pukiel u kapelusza, nie radby amantować. Wszelako do grodów czy choćby gródków sławy nie wiodą w Polsce drogi bite. Raczej bici bywają ci, którzy po nich iść muszą, rzuceni tam przez dwulicowe: raz uśmiechnięte i znów schmurzone bóstwo opiekuńcze, któremu w ofierze składa swe chłody i głody aktor prowincyonalny. Dola Okornickiego w tych latach nie przypominała nic a nic słonecznych stronnic — „U progu sztuki" Sewera. Dźwięczały w niej raczej zgrzytliwe tony „Komedyantki" Reymonta. Wyższym stopniem w pochodzie Okornickiego przez scenę stał się Poznań, w którym rządził wtedy dobry instruktor młodych: Edmund Rygier. Trzyletni termin pod nim starł z Okornickiego ślady prowincyi i pozwolił mu na wydobycie swoistego wyrazu w grze. Z temi poważnemi już zdobyczami pociągnął niespokojny duch do otwartego świeżo po czterdziestu

mokradłach rozlewały się strumienie barw, jakie jeno słońce wiośniane może wymarzyć. W lesie pomiędzy smrekami w konary wciśnięty, jakiś krzew zakwitnął, zdawało się, że te drzewa otoczyły go ten cud przytulają do piersi i z uwielbieniem patrzą na bukiet kwiatów przedziwnych.

Otwarła się równina.

Wzrok biegł po niej, nabierał jakiegoś lotu, tęsknoty do przestrzeni. Z podziwem patrzyłem na Tatry, które się nagle wyłoniły jako coś niezwykłego. Wyraźnie rysowały się na błękicie nieba pogodnego każda turnia, każdy wierch wypieszczony w słońcu lśnił niby złom srebra. Śnieg pokrywał oponą cały łańcuch. Czasem biel rozdarł ząb skały, wtedy szczerby i wyrwy przepaści ciemniały, tworząc sieć linii poplątanych, jakby ktoś szczyty rąbanicą pociął w rozmaitych kierunkach. Niebo było zasnute zwiewnemi chmurkami. Czasem obłok spłynął na te śnieżne, rozsłonecznione łączki, polany, jakby biała owca z niebios przywędrowała. Czasem znów lnianą chustę zarzucił na wysterczający, wyniosły czub, który rozdzierał zasłony i butnie wybuchał w przestworza. Spojrzenie przelatywało po całym łańcuchu Tatr od Hawrania i Murania aż kędyś po orawskie zamki, wnet jednak je opuszczało, biegło w dół ku reglom spowitym w łagodne welony srerzogi — ku wzgórzom, które się mgliły w błękicie, ku szmaragdowym lasom. Od nich rozlewała się toń zieleni, zrudziałe szmaty pól. Pełno ludzi przy pracy. Chłopi z ciekawością na przyjeżdżających patrzyli. Konie spłoszone raz w raz, rzucały się do ucieczki bez pamięci, inne obojętnie skręcały głowę i z jakąś pogardą niedającą się wysłowić spoglądały ku jadącemu samochodowi, ktoś złośliwie tłumaczył, że ten koń musiał ciągnąć zepsute auto i teraz zdawał się mówić „czekaj bratku, przyjdzie koza do woza“. W oddali szedł góral bruzdą i siał zboże. Co chwilę sięgał garścią po ziarno i rzucał je w zagony z jak mś dostojnym, pełnym powagi ruchem.

Minęliśmy miasteczko Czarny Dunajec, skręciliśmy na zachód. Przed nami równina obwarowana z jednej strony wałem Tatr, z drugiej potworną Babią Górą. Tu przyroda nagle się zmienia. Zniknął smerek, zjawiła się sosna, biedna schorzała, nędzna, zbita, zeprana wichrami górskimi. Z jakąś piekielną mocą wrzepiła korzenie w tę ziemię i nie daje się wykarczować. Po obu stronach gościńca ciągną się długie mlaki zalane kaczeńcami i ognikami mleczu, torfowiska upstrzone kępami jałowcu, który zamarł — w cichej, a zimnej zadumie.

Granica.

Na mostku stały reszłki bramy. Zwisały zrudziałe wieńce smreczyny. Już deszcz spłukał napis tak, że z trudem jeno można odcyfrować „Witojcie nom Rodocy“. Ostatni ślad gorącego przyjęcia jakiem przed miesiącem witał lud uchodźców. Wjechaliśmy na teren plebiscytowy Orawy. Krajobraz szary w niczem się nie zmienia.

Pierwsza wieś Piekielnik.

W dali widać, jak wypadło kilkunastu żandarmów. Łańcuchem otoczyli gościniec. Rękami dają znać, aby stanąć. Co było robić. Zatrzymaliśmy się. Natychmiast cała czereda rzuciła się do wozu. Chcieli rewizyę przeprowadzić. Ks. Machay sprzeciwiał się groził skargą przed komisyą międzysojuszniczą. Jednakże jego protest jest głosem wołającego na puszczy. Z kłopotu wybawił szofer, który „podciął konia“, puścił całym pędem auto. Żandarmi poodpadali jak zgniłe jabłka. Poleciały za nami klątwy, długo jeszcze było widać pięści grożące w bezsilnej wściekłości.

Przelecieliśmy przez wieś. Z chałup wychylały się twarze. Dzieci, zabawiające się na progu, przyjaznym uśmiechem witały „panów z Polski“.

Z pierwszego wejrzenia można było ocenić staroświecki charakter wsi, budownictwo jest najzupełniej zachowane. Wzrok przykuwają domy „z wyżkami“, dachy w piękny sposób łamane. Spotykamy typ domów ogromnie rzadki i prawie nigdzie już nie zachowany. Szczyt zdobią pazdury wycięte w kształcie kogutków. Dużo uroku dodają kwiaty w oknach. Tworzą one barwną zasłonę dzierganą z różu, błękitu, bieli z kwiatów, jakie dusza ludowe szczególnie miłuje.

Ks. Machay szarpnął za rękaw, oczy mu się roziskrzyły.

No dy patrzcie. Jabłonka.

Widać jeno kościół, bielejący na wzniesieniu. W dole rozrzucona wieś. Dostajemy się na wzgórze. Przed nami równina. Wjechaliśmy we wieś. Zaraz na skraju, dom Machayów. Stoi obdarty, sponiewierany, drzwi, okna wyłamane — płoty porąbane. Trupiarnia. Rob wrażenie potworne. To Czesi mścili się za pracę Machaya w Polsce.

Minęliśmy kasarnie w których mieszkają żołnierze francuscy. Dobrze im się powodzi. Jeden z karabinem chodzi po nie wielkiej przestrzeni, inni się gimnastykują. Ich kapitan łowi ryby na wędkę w poblizkiej rzeczce.

Tu pilnują porządku... ale do Trzciany, do Namiestowa, gdzie szaleje terror czeski żaden z nich nie zagląda e. A no żołnierze do Polski przyjechali, aby spędzić wakacye.

Stanęliśmy przed siedzibą komitetu orawskiego. Naprzeciw mieszkają żandarmi — Widać ich twarze w oknach, wyglądają z poza rogów domu. Śledcze oczy ścigają przybyszów. Ich podejrzliwy wzrok idzie krok w krok, z nienawiścią jawną — ściga każdego, który niesie słowo polskie, mające być ogniem podłożonym pod przycieś dusz tego ludu.

J. W.

---

trzech latach teatru wileńskiego, w którym pracę Nuny Młodziejowskiej wspierał czarodziejski pędzel Ruszczyca. Ta atmosfera zbożnego zapału nie mogła nie oddziałać na pierwszego w zespole wileńskim aktora.

Z nazwiskiem, dobrze już notowanem na rynkach dyrektorskich, otrzymał wezwanie od Hellera i przedstawił nam się jako Sam Broockner w „Człowieku, który redagował gazetę“, a w jakiś czas potem jako Jura „W sieci“ Kisielewskiego. Te dwie początkowe role, odziedziczone po nieladach poprzednikach, pierwsza po Adwentowiczu, druga po Solskim, postawiły Okornickiego odrazu na nogi. Coprawda użytkowano go zrazu niewłaściwie. Wprowadzone w błąd warunkami zewnętrznymi przybysza, pchało go kierownictwo sceny do ciężkiego dramatu, zaprzęgało do kochanków seryo. A tymczasem coraz wyraźniej błyskał wśród tych pomyłek duży talent charakterystyczny, zwrócony wyraźnie ku komedyi. Zasłaniany przez kolegów starszych, którzy siedzieli na rolach, jak smoki na skarbach, był Okornicki chyba jedynym człowiekiem we Lwowie, zadowolonym z wybuchu wojny. Leciwi współzawodnicy bowiem odbieżeli ról, ledwie doniósłszy walizy z wawrzynami do pociągu ewakuacyjnego. W zorganizowanym naprędce teatrzyku Lelewicza zakrólował dzisiejszy jubilat niepodzielnie, odsłaniając w sobie przymioty, o które go Lwów wcale nie podejrzewał.

(Dok. nast.)

Mały fejleton.

JAN GELLA.

TALIZMANY.

Dom mój, zbyt biedny, by chował skarb złoty,
Zbiór drogocennych talizmanów mieści.
A w każdym drzemie moc cudownej treści
Co umie w ciało przemieniać tęsknoty.

Z wszystkich zakątków ziemi, ludziom znane
Skarabeusze, kismety, świętości,
Sznurek wisielca i ziele miłości
I jakie tylko gdzie są talizmany —

Wszystkie te głupstwa, szaleństwa i dziwy
Gromadzę, abym kiedyś był szczęśliwy.
I wierzę śmiesznie, słodko, nierozumnie,
Że boski fluid w rzeczach tych zaklęty,
Na skutek jakiejś mocy niepojętej,
W końcu znów serce jej obróci ku mnie.

„Entente danubienne“.

Paryż, w maju.

Prof. Sorbony, Eisenmann(?), specyalny znawca gospodarczych problemów Europy wschodniej, zajmuje się w ostatnim numerze przeglądu politycznego, „L'Europe Nouvelle“ rozwiązaniem kwestyi istnienia wszystkich państw naddunajskich, za które autor uważa stworzenie Entente danubienne, a więc porozumienie się państw naddunajskich. Profesor Eisenmann pisze:

Jeszcze przed rozpadnięciem się Austro-Węgier, jasną się stała dla państw sukcesyjnych konieczność połączenia się, celem zapewnienia sobie życia gospodarczego. Czecho-Słowacya, Jugosławia i Rumunia pojęły to tak dobrze, że poufni ich reprezentanci już w lecie 1918 r. rozpoczęli badanie potrzebnych w tym celu układów. Państwa te nie wątpiły nigdy, że koalicya ich musi obejmować Węgry, które leżą pośrodku. Austrya ma oczywiście więcej możliwości, Wiedeń jest wciąż jeszcze przednią strażą niemieckiego handlu i finansów niemieckich, a unia Austryi z Niemcami nie wydaje się wykluczoną. Nędza, panująca w Austryi, a rozkład w Niemczech, zdawały się usuwać to niebezpieczeństwo. Podróż Rennera do Paryża w grudniu, spotkanie się jego z Beneszem, następnie podróż do Pragi w styczniu i zapowiedź jazdy do Belgradu — to oznaki nowej oryentacyi w polityce austryackiej i zwrotu ku idei koalicyi naddunajskiej. Eisenmann zaznacza dalej, że idzie tu o koalicyę, a wcale nie o unię ani o konfederacyę i uzasadnia to twierdzenie w sposób następujący: ludzie, bardzo przywiązani do tradycyi, przerazili się, sądząc, że przez zniknięcie Austro-Węgier powstanie w Europie środkowej próżnia i stworzyli ideę konfederacyi naddunajskiej. Należy się obawiać, że tym sposobem zabiją koalicyę naddunajską w zarodku. Austro-Węgry nie mogą wskrzesnąć do nowego życia. Jeśli się o tem myśli w jakiejkolwiek formie, opóźnia się o dziesięć, o dwadzieścia, może o pięćdziesiąt lat naturalny rozwój, który państwa wyszłe z łona dawnej monarchii prowadzi do solidarności gospodarczej bez żadnej politycznej arrierepensee. Entente danubienne może przyjść do skutku tylko przez szereg konwencyi kolejowych, komunikacyjnych, transportowych i pocztowych, zawieranych na wzór ugód internacyonalnych w Bernie, czy Brukseli, tudzież zapomocą taryf cłowych, których prawomocność uznaje traktat wersalski.

ECHA ŚWIĘTA NARODOWEGO.

Trzeci Maja w Żółkwi.

((Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“)

Żółkiew, w maju

(J) Po raz pierwszy w wolnej, zjednoczonej Polsce uczciła Żółkiew rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3. Maja.

Już wczesnym rankiem poczęły się zbierać: młodzież szkół publicznych, jakoteż reprezentacye i korporacye, inteligencya i mieszczaństwo, okoliczne obywatelstwo i lud wiejski z powiatu,

wypełniając z wolna po brzegi kościół farny, — gdzie odbyło się w poniedziałek solenne nabożeństwo dla uczczenia przekazanej nam w spuściznie przez Polskę rozbiorową konstytucyi majowej.

Lecz koroną obchodu i punktem jego kulminacyjnym było bezsprzecznie wspaniałe kazanie, wygłoszone przez Najczcigodniejszego ks. biskupa dr. W. Bandurskiego.

Na ambonie świątyni pańskiej pojawiła się uduchowiona szronem siwizny już przyprószona postać złotoustego kaznodziei, który z porywającą swadą wygłosił przepiękne kazanie o znaczeniu Konstytucyi, o stosunkach i podłożu politycznem, na jakiem ona wyrosła, a dalej o odrodzeniu narodu polskiego w oswobodzonej krwią rycerstwa naszego własnej Ojczyźnie i o wskazaniach nieodzownych chwili obecnej, w której wyrzec się nam potrzeba sobkostwa i egoizmów stanowych i partyjnych, by żyć pełnem życiem narodowem, uprawiając oraz kult miłości sprawiedliwości. Będzie to najlepszem wniknięciem w ducha ustawy majowej i drogowskazem dla tych, którzy w obecnym Sejmie odrodzonej Polski zająć się mają uchwaleniem nowej konstytucyi.

Po skończonem nabożeństwie udał się uczestnicy tegoż z kolegiaty na Rynek przed szczątki pomnika króla Sobieskiego.

Tutaj głos zabrał prezes miejscowej Organizacyi narodowej, p. radca Obmiński, nawołując do datków na rzecz T. S. L.

W dalszym ciągu wygłosił dłuższą przemowę p. Krzysztofowicz ze Lwowa, który, nawiązując do sukcesów oręża polskiego na froncie wołyńsko-podolskim, wskazał po pierwsze na potrzebę zawiązania pogotowia narodowego po miastach i miasteczkach dla obrony kraju i kresów przed zakusami wrogów, a powtóre na konieczność zasilania skarbu lokowaniem kapitałów w pożyczce państwowej.

Równocześnie odprawionem także zostało na cześć Konstytucyi za staraniem kahału nabożeństwo w tut. synagodze.

Podczas obchodu wszystkie sklepy były zamknięte — w oknach widniały nalepki kartkowe, niektóre domy przystrojono chorągwiami o barwach narodowych, a zarazem urządzono zbiórkę po ulicach miasta na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 11 maja o g. 7 po raz pierwszy „Południca" dramat w 3 aktach Leopolda Staffa z pp. Żmijewską, Wernicz, Kwiatkiewiczowa, Okonickim (25 letni jubileusz), Rydzewskim i Kozłowskim w rolach głównych.

We środę 12 maja „Opowieści Hoffmana" opera Offenbacha z pp. Bandrowską, Łowczyńskim, Okońskim, Ostrowską, Olgą Guglewicz (debiut), Kasprowiczową, Folańskim.

We czwartek 13 maja o 3'30 po raz 6 „Sekretarzyk czy panna" kom. 5 akt. Zofii Wojnarowskiej.

We czwartek 13 maja o godz. 7 „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie Mascagniego z pp. Małecką, Lipowską, Wolińskim i Sieroszewskim; „Pajace" opera w 2 akt. z „prologiem Leoncavalla z pp. Marynowiczówną, Okońskim, Sieroszewskim i Wiklińskim.

—o—

Repertuar Teatru illstr. art. „Czwórka" (Rejtana 3). Program XXI. od wtorku 11 maja, codziennie o godz. 7'30 wieczorem. — Prolog. — Gościnny występ: Ruun Savfety, taniec klasyczny. — Anda Kitschman w swoim repertuarze. — Paulina Noskowska piosenki liryczne. — Marek Windheim w swoim repertuarze. — „W ogrodzie Jezuickim", rewia wiosenna w 1 akcie pióra spółki autorskiej Ki-Zbi-Or, z udziałem całego zespołu. Bilety wcześniej do nabycia u G. Seyfarta (Akademicka 6), a od 6 wiecz. przy kasie. 19176

—o—

Nasze korespondencye frontowe. Przed kilku dniami rozpoczęliśmy sprawozdanie z frontu bolszewickiego, pióra naszego stałego referenta spraw wojskowych, znanego Czytelnikom „Gazety Wieczornej" i „Porannej" pod szyfrą: J. K. B. Niezależnie od tego zaczynamy od dziś druk korespondencyi drugiego naszego korespondenta wojennego (zet), którego barwne i zawsze pierwszorzędne, pod względem treściwym, opisy z okresu wojny polsko - ukraińskiej pamiętają zapewne żywo Czytelnicy naszego pisma. Trudności w przesłaniu zdobytego materyału sprawozdawczego, spowodowane ograniczeniem ruchu kolejowego sprawiły, że dziś dopiero jesteśmy w możności publikowania tych informacyi, które, pomimo to opóźnienie, przynosimy pierwsi w całej prasie polskiej. Seryę tych nad wyraz interesujących sprawozdań rozpoczynamy zamieszczonym w dzisiejszym numerze artykułem: „W drodze na front bolszewicki".

Druga rocznica bitwy Kaniowskiej. W dniu dzisiejszym przypada druga rocznica wiekopomnej rozprawy Kaniowskiej, stanowiącej tak przełomowy dla nas fakt w dziejach dążeń naszych o niepodległość.

(k) **Koło teatralne „Sztuka"** zeszłej soboty urządziło w sali teatralnej przy ul. Szaszkiewicza wieczór, który udał się tak pod względem artystycznym, jak i finansowym. W bogatym, a przedewszystkiem umiejętnie zestawionym programie na plan pierwszy wybiła się p. Sascha Rey, która była atrakcyą wieczoru. Jej śpiew, gra, a przytem tańce, poza i temperament stwierdzają, że p. Rey łączy w sobie prawdziwy artyzm, zapowiadający jej powodzenie na deskach scenicznych. Doskonałym humorystą zaprezentował się p. Maryan Berger, a dobrym kopistą Windheima p. Post Henryk. Na wzmiankę zasługuje też orkiestra mandolinistów, zgrana znakomicie.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI. 4

Wiosna 1920 r.

(Specyalna korespondencya „Gazety Wieczornej".

W drodze na front, w maju.

(Ciąg dalszy).

Dziś rano jechaliśmy z Równego do Zwiahla. Ale dziś polskie Dowództwo Naczelne nie tak się rusza i nie tak jeździ jak zeszłego roku. Zeszłego roku, — to było jeszcze śliczne średniowieczne rzemiosło. A dziś — już wielka fabryka nowożytna.

Dziś Naczelne Dowództwo polskie cały dzień i noc pozostaje, jak gdyby umużane w elektrycznej sile... Dygot tej siły, wciąż drżącej około nas, słychać daleko... Przez całą noc warczą motory agregatory, przez cały dzień i noc strzyka dziwacznym głosem życia przestrzeni nasze „Radjo".

Niby niesamowite kowadło na którem kuje się łarzącą gwiazdę oddalenia.

Nasze stacye „Radjo" napełniają niezmierną dumą nasze wojska. Tak jest, to istna magia. Tak długo byliśmy zdusami... Tak długo obcy ukrywali przed nami i niedopuszczali nas do tych wszystkich wielkich sztuk wojny.

Teraz nareszcie i nam służą takie dobre wynalazki.

Dowodzi tym całym interesem kapitan Rotarski. Wysoki, jak tyka telefoniczna, niestrudzony, zakurzony i zakochany w swych stacyach. Pożerając samochodem codziennie kilkaset wiorst, objeżdża i ciągle kontroluje swe maszyny, które, niby potworne komary przyczepione do ziemi nogami z drutów o kilkudziesięciometrowej długości, — brzęczą nieustannie.

Wszystko to razem składa się i rozkłada i da się zmieścić i jeździ w dwóch samochodach.

Mówiłem, że nużamy się w sile elektrycznej. I w sile motorów... Ruch samochodów warczy wokoło nas we dnie i w nocy, tak, jakgdyby moc powodująca stąd armiami, wprawiała powietrze w ciągłe drżenie.

Jedziemy do Zwiahla, smarując po szosie pełnym regulatorem. Daleko na prawo i lewo od skłonów drogi wyzierają zjawy, utkane z tumanów roztrącanego kurzu, tysiąc łamańców niebotycznych.

Gdzieś już niedaleko od Zwiahla na murawie przy lasku jakimś natrafiliśmy na Naczelnika.

Poodal, z dużym nosem Wicniawy na przedzie, tkwiła pstra sałatka zdyszanych zawodowo adjutantów belwederskich. Z boku na pniu, gryząc litewską kiełbasę siedział Henrys w czerwonej czapce, zdobionej złotym laurem generalskim. Na szosie czekający szoferzy dłubali w autach, drugą stroną ciągnęły bez końca szare garby taborów. Słońce lało się z nieba wonnym połyskliwym zapachem wiosny na pola, na zmrużone sadyby na dziwolągi kurzu, uciekające przez drzewa rozkwitłe.

Piłsudski w swym strzeleckim niebieskim mundurze leżał wsparty na ramieniu zapatrzony przed siebie.

I tak mi się nagle ułożyło w pracowitym chrobocie i wypoczynku tej słonecznej chwili i w zrozumieniu tej wojny, przez którą teraz młodość stare krzywdy wygładza i nowe lepsze losy sposobi, — jakby tu na szmaragdzie murawy nie wiel ki nasz Wódz spoczywał, lecz jakby na tę murawę padał niebieski promień najszlachetniejszej prawdy polskiej...

Przyjechaliśmy do Zwiahla do dywizyi Śmigłego, nie pamiętam dokładnie którego dnia, bo już wszystkie dnie i rachubę czasu porwała ofenzywa w swoje tryby niewymierne. Przyjechaliśmy w południe.

Generał czekał na przedzie swych oficerów przed białym jednopiętrowym dworem między rzędami kwitnących dzikich czereśni.

Z ogromnej chmury pyłu wyskoczył Komendant.

Weszliśmy do przedsionka, gdzie orkiestra złożona z wojskowych z samorodnych muzykantów, grała marsza. Tego samego, który nas prowadził na Łowczówek... Tylko że wtedy szliśmy cieniutkim sznureczkiem w zimie w błocie i w beznadziei, a dziś idziemy ławą szeroką i wiosna nas prowadzi.

U Śmigłego dotąd jeszcze żyją bujnie dawne leguńskie czasy.

Tu w Zwiahlu, wśród białych ścian domu, czuliśmy się odrazu, jakby nad Nidą, w Grudzynach... Jeszcze wiele tych samych gęb tu zostało. Teraz to wszystko z nowoprzybyłymi całuje się, ślini i ściska.

Do opowiadania mają mnóstwo... O tem jak wojowali na północy... Jak brali Dynaburg... Jak oswabadzali Łotwę... Jak sobie tam potem zacnie gospodarowali... Jak ich potem Łotysze skrzywdzili na końcu...

— O cóż poszło?

— O co?

— O głupstwo! Dywizya miała tam teatr. Kiedy odchodziła, zaprószyły się jakoś do trenu dwie nędzne dekoracye, które sobie Łotysze liczyli za własne, w tym zamarzniętym Dynaburgu.

— To ci potem o te dekoracye depeszował do samego Naczelnika Państwa...

Dziady...

Do opowiadania mają mnóstwo... O tem, jak, kiedy się układy wahać zaczęły, Śmigły, w mrozie trzydziestostopniowym przedefilował przed Łotyszami dla lepszego wrażenia, a armaty szły trzy kwadranse, po szosie... O tem jak się te chłopy łotewskie we fraki poubierały i dziwne mowy trzymały, aby witać Polskiego Dowódcę — Oswobodziciela.

Wszystko to ślicznie smakuje starym Kirchholmskim gustom i tym spiżowym, Shakespearowskim skrutem wielkich rzeczy w małym czasie uczynionych... Dźwięczy to także krótką, jasną glorią śmiałych trąb powrotu Fortymbrasa. (Cdn

Wieczór Maryański. Ubiegłej niedzieli odbył się w sali Tow. Strzel. „Wieczór Maryański“, urządzony staraniem Sodalicyi Maryańskiej Pań. Na całość programu złożyły się chóry: akademicki i Sodalicyi Pań ze współudziałem p. prof. W. Adamczaka, śpiewy solowe p. I. Suczyńskiej i p. H. Kornellanki, deklamacya p. St. Durskiej (prolog) i p. J. Kozłowskiego art. dram., wreszcie solo skrzypcowe p. prof. J Cetnera. Akompaniament objęły pp. Czechowiczówna, Hoszowska, Praschilówna. Koncert miał wielkie powodzenie. — Sala była wysprzedana. Dochód przeznaczony na „Dzieło Miłosierdzia Sodalicyi Pań“.

Ofiara zawodu. 1. maja br. padł ofiarą swego zawodu na tyfus plamisty powszechnie lubiany i czczony błp. dr. Łazarz Feuerstein w 56 r. życia, lekarz miejski w Kutach. Od dwóch lat niezmordowanie stał na posterunku walcząc z tą tak straszną chorobą, aż wreszcie sam uległ jej. Wdzięczni mieszkańcy miasta Kut uczcili jego zasługę w ten sposób, że bez różnicy wyznania i narodowości tłumnie odprowadzili zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Błp. osierocił żonę i troje drobnych dzieci; zostawił je bez zaopatrzenia.

(s—i(**Internowani strzelcy ruscy na Jałowcu.** „Wpered“ dowiaduje się, że do Lwowa zaczynają przybywać z Płoskirowa transporty internowanych Rusinów galicyjskich. Część ich w liczbie 200 oficerów umieszczono w znanych barakach na Jałowcu. Ogółem wywieziono do Galicyi tych wszystkich, którzy nie zgodzili się na wstąpienie do armii Petlurowskiej.

Wykrycie paskarskiego magazynu sukna. Organa kontrolne Urzędu walki z lichwą wykryły przy ul. Furmańskiej wielki, potajemny skład sukna, pochodzącego, jak się okazało z przydziałów przeznaczonych dla „Puzappu“. Sukno to było przeznaczone dla powiatu rohatyńskiego i rzekomo z powodu braku wagonów do transportu „chwilowo“ znalazło się w tym magazynie. Szczegóły wykaże śledztwo, które jest w toku.

(—) **Różne kradzieże.** Z zamkniętego mieszkania Chary Krimm, kupcowej, zamieszkałej w Rynku l. 12, na IV p. po rozbiciu drzwi skradziono garderobę, bieliznę, sukno, obuwie i szabasową bobrową czapkę, wartości 40.000 kor. — Michałowi Piehuchowi, zamieszkałemu przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 11 skradziono ze strychu bieliznę wartości 1200 kor. — Na głównym dworcu kolejowym skradziono wczoraj z marynarki Bernardowi Aderowi portfel z 400 mk. i czekiem amerykańskim na 5000 mk., opiewającym. — Z mieszkania Maryi Ostrowskiej przy ul. Wincentego Pola l. 8, skradziono synowi jej Stanisławowi spodnie wartości 2000 kor., oraz Michałowi Jonasiwi obuwie i dwie pary spodni wartości 4.000 kor. — Rozalia Pych skradła Maryi Kucz, zamieszkałej przy pl. św. Teodora l. 12, bieliznę wartości 2000 kor. Pychównę wczoraj aresztowano.

(— **Podziwienia godny pośpiech.** Kupcowi Henochowi Markusowi, zamieszkałemu przy ul. Legionów l. 31, skradziono wczoraj po 3 godz. popoł. płaszcz wartości 7000 kor. O godz. 5 popołudniu ku nie małemu zdziwieniu poszkodowany płaszcz swój zobaczył na ławeczkach na pl. Solskich. Narazie płaszcz zdeponowano na policyi.

(— **Czerwony chodnik,** wartości 1000 kor. skradziono wczoraj z korytarza I. p. przy ul. Akademickiej l. 26 na szkodę drą R. Breitera.

(—) **„Między swoimi“.** Józefowi Tiegerowi, urzędnikowi prywatnemu onegdaj podczas wieczorku w Domu Narodnym przy ul. Rutowskiego skradziono z garderoby płaszcz gumowy wartości 3000 kor.

(—) **Zbiegł z „Kuryerami Krakowskimi“.** W biurze dzienników Stanisława Sokołowskiego pracował tylko jedną godzinę wczoraj 16-letni Zygmunt Grabowski. W tym czasie udało mu się zbiedz zabierając na szkodę właściciela biura 115 egzemplarzy „Kuryera Krakowskiego“ wartości 115 marek.

(—) **Część rzeczy pochodzących z rabunków listopadowych z 1918 r.** znaleziono wczoraj podczas rewizyi w mieszkaniu rusina Bazylego Hapki, z zawodu szewca, zamieszkałego w Kleparowie i w mieszkaniu rusinki Maryi Kozak, właścicielki realności. Zakwestyonowane rzeczy poznał Emanuel Reich, zamieszkały przy ul. Słonecznej 44, jako swą własność, którą mu zrabowano w listopadzie 1918 r. Hapkę i Kozakową zamknięto narazie w aresztach policyjnych.

(—) **Pogotowie ratunkowe** udzieliło wczoraj pierwszej pomocy: 8-letniemu Edwardowi Hausmanowi, który napił się ługu. Potrąconemu przez automobil 7-letniemu Janowi Wyrobnikowi i Jakubowskiej, która czekając od nocy do południa na pl. św. Zofii na kartofle zemdlała z głodu. Prócz powyższych udzielono pierwszej pomocy kilkunastu jeszcze osobom, które doznały różnych uszkodzeń podczas pracy.

—o—

Aresztowanie niebezpiecznych włamywaczy.

((Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“)

Stanisławów, 8 maja.

Wywiadowcy policyi państw. Gaszyński i Maksymiak przyaresztowali onegdaj poszukiwanych od dawna niebezpiecznych włamywaczy Rossa, Rusina i Michałkowa, przy których znaleźli kilkanaście ubrań, płaszczów itd.

Przesłuchany na policyi Rusin, karany już za kradzież przyznał, że Rossowi udzielił podczas ruskich świąt Wielkanocnych schronienia przed pościgiem policyi z powodu dokonanej przezeń kradzieży, a w kilka dni później za namową Rossa popełnili „na spółkę“ kradzież u zarządcy Koziekiego w Żerawie przybrawszy sobie „do pomocy“ kolegę „zawodowego“ Michałkowa.

Tam dzielili się „pracą“ w ten sposób, że Rusin stał na czatach przy oknie, które tymczasem Ross przyrządami wyjmował, Michałków zaś po drugiej stronie dworu miał pilnować nadejścia stróża nocnego.

Następnie Ross wlazł do pokoju, skąd podał „koledze“ futra, ubrania, buty, karabin, 2 szynki, słoninę, 3 wędzonki etc. etc.

W podobny sposób popełnili parę dni później owi trzej „spólnicy“ kradzież we dworze w Zagóreczku, gdzie skradli większą ilość mąki, króliki żywe itd.

W dalszym ciągu okradli strażnika kolejowego na linii Chodorów—Tarnopol Ksawerego Stefana i wybrali się w drogę do Stanisławowa, mając tu zamiar spieniężyć skradziony towar — co im się też po części udało. Wywiadowcy wyśledzili jednak „kupców“ i poszkodowanym niektóre rzeczy zwrócili.

Czy nazwani popełnili jakie włamania względnie kradzieże w Stanisławowie samym także — śledztwo dotychczasowe nie wykazało — chociaż podówczas notowała kronika policyjna szereg włamań, a podejrzenie pada na aresztowanych złodziei

Na razie odstawiono Rusina i Michałkowa do aresztów sądu karnego — Ross bowiem w międzyczasie zdołał zbiedz z aresztów policyjnych i dotychczas nie mógł zostać jeszcze przyłapanym.
(ls.)

Ekonomista.

Bony skarbowe.

Lwów, 11. maja.

(S.). Zgodnie z zapowiedzią Ministra skarbu przeszły w Sejmie dwie ustawy, wprowadzające w Polsce nowy papier kredytowy, t. zn. bony skarbowe. Z ustaw tych pierwsza jest ramowa i określa charakter biletów skarbowych, druga jest zastosowaniem pierwszej i upoważnia Ministra Skarbu do wypuszczenia 1 maja rb. seryi pierwszej tych biletów na sumę 2 miliardy marek polskich.

Sprawozdawca sejmowy uzasadniał w ten sposób, potrzebę emisyi krótkoterminowych bonów skarbowych. Wypuszczenie biletów P. K. K. P. połączone jest z różnemi trudnościami natury technicznej. Trzeba więc pozostawić skarbowi możność, by dla pokrycia wydatków nieprzewidzianych, wypuszczał obligi własne. Do tego środka uciekają się skarby we wszystkich państwach. Wobec tego na rynku naszym ukaże się jeszcze jeden rodzaj pożyczki krótkoterminowej, bo nie przenoszącej 2 lat. Są to t. zw. bilety skarbowe, znane w Królestwie dawniej pod nazwą „seryi skarbu państwa". Banknoty te różnią się tem od właściwych banknotów, że posiadają jeszcze kupony na dwa lata, tak, że tego rodzaju bilety obiegowe będą miały to wspólnego z pożyczką, iż będą posiadaczom przynosiły jeszcze procenty. Bilety będą przedstawiały pewnego rodzaju zaliczkę na dochody, mające wpłynąć z podatków wobec tego termin spłacania tych pożyczek nie może być dłuższy, niż termin wpływów, przewidzianych na pokrycie owych biletów. Art. 3. Ustawy postanawia, że bilety mogą być przedstawiane do spłaty w przeciągu lat 10, a kupony w ciągu lat 5 od dnia ich płatności. Art. 4. postanawia, że wszystkie kasy skarbowe, oraz urzędy podatkowe i centralna kasa państwowa, mają przyjmować bilety skarbowe, jako spłatę należytości skarbowych, to znaczy, że właściciel takich biletów będzie mógł niemi uiszczać swoje należności wobec Skarbu, przyczem i kupony mają także wartość gotówki. Według art. 6. bilety skarbowe mają charakter pupilarny.

Pierwsza serya, którą się wypuściło dnia 1-go maja rb. na sumę 2 miliardy, płatna będzie 1-go maja 1922 i oprocentowana w stosunku 4 od sta rocznie. Bilety te będą płatne półrocznie w dniu 1 maja i 1 listopada każdego roku. Art. 3. oznacza, kiedy Rząd, względnie władze skarbowe, mogą używać tego środka płatności. Mianowicie wtedy, gdy Skarb płaci jakąś należytość ponad 20.000 marek, może połowę dać w gotówce, a połowę w owych biletach. Art. 4. mówi, że bilety tej seryi będą także przyjmowane przy wpłatach na zamierzoną przymusową pożyczkę rentową.

Bony skarbowe, jako papier kredytowy, znane są skarbowości innych państw. Są one formą zaciągania przez państwo pożyczki krótkoterminowej na wydatki, których pokrycia państwo spodziewa się z bieżących wydatków skarbowych. Tego rodzaju bony skarbowe eskontuje państwo zwykle w bankach i tą drogą je realizuje.

Do skarbowości naszej przybywa obecnie ten środek, nabiera atoli pewnych cech właściwych dzięki postanowieniu, iż Skarb, płacąc swym dostawcom należytości ponad 20.000 marek, może połowę tych należności dawać w gotówce, drugą zaś w owych bonach skarbowych. Nie jest to szczęśliwy pomysł. Dostawcy bowiem będą musieli ze swej strony eskontować te bony, przyczem zachodzi obawa, iż uwzględniać będą dyskont przy cenach, rządowi stawianych, podrożając w ten sposób ze szkodą dla państwa ceny dostaw. W tych okolicznościach kredyt, zaciągany drogą bonów skarbowych, mógłby się okazać bardzo drogim, a tem samem dla państwa niekorzystny.

Kronika sportowa.

Lwów, 11. maja.

POGOŃ — WISŁA 3:0 (0:0).

„Pogoń" pod dobrym znakiem rozpoczęła właściwy sezon. Zwycięstwo jej nad Wisłą może być tylko bodźcem do dalszej wytrwałej i sumiennej pracy. Albowiem praca nad sobą, praca nad młodszą generacyą, powinna być hasłem dla Pogończyków a z pewnością sława „Pogoni" rozbrzmiewać będzie nietylko w Rzeczypospolitej ale też i po za jej granicami.

Zawody Pogoni z Wisłą rozegrane w Krakowie przy niezwykle licznym udziale publiczności przyniosły Pogoni piękne zwycięstwo. Jeśli chodzi o samą grę, to musimy stwierdzić że pozostawiała ona wiele do życzenia. W pierwszej połowie, gra toczyła się na obu polach, obie strony strzelały na ślepo, starając się wybadać najsłabsze pozycye. To też gra w pierwszej połowie skończyła się wynikiem 0:0.

W drugiej połowie Pogoń „robi" tempo i z miejsca osiada pod bramką Wisły (a ta) ogranicza się do dzielnej obrony. Napad Wisły w drugiej połowie kompletnie zawiódł, strzeliwszy na bramkę wszystkiego 2 razy. Pogoń w zupełności opanowuje sytuacyę i w równych odstępach czasu, pięknymi kombinacyami zdobywa 3 bramki a to przez Batscha, Wacka i Garbienia. Obie drużyny wystąpiły w słabszym niż zwykle składzie. — Sędziował dobrze p. Wojakowski.
B.

CZARNI—LECHIA 5:0 (3:0).

W parku TZR. odbyły się zawody między Czarnymi a Lechią. I nie wiemy rzeczywiście kogo należy winić za urządzenie tych operetkowych zawodów. Żałujemy mocno klub Czarnych, że dał się wciągnąć w taki interes, który tylko przynosi ujmę sportowi piłki nożnej. Boć chyba nikt zdrowo myślący nie nazwie tego cośmy wczoraj widzieli zawodami footballowemi. Gracze Lechii bowiem, mieli chyba tylko tyle coś wspólnego z footballistami, że mieli na sobie footbalowe kostyumy, i używali przyborów footballowych. Skoro się urządza publiczne zawody, to należy do nich przyjść z pewnem przygotowaniem, aby tej publiczności, która chce ujrzeć grę w piłkę nożną, rzeczywiście grę pokazać a nie jakąś zabawę w ciuciubabkę.

Lwowski klub sportowy Lechia mający bardzo piękną tradycyę, nie znajduje się dziś w takich warunkach, które by mu pozwalały podjąć systematyczną, poważną pracę sportową. Boć przecie tych jedenastu graczy, którzy stanęli wczoraj do walki z Czarnymi, z wyjątkiem jednego lub dwu, nietylko że nie rokuje żadnych nadziei, ale w ogólności do gry w piłkę nożną się nie nadaje.

Mocno będą wdzięczny temu, kto mi wytłómaczy i wskaże, jakie dane posiadają wczorajsi gracze Lechii, by choć na chwilę można przypuścić, że ci ludzie mogą jeszcze coś w sporcie reprezentować! Toć przecie jest śmieszne! Ludzie z których większa część dochodzi a może i przekroczyła trzydziestkę, o szalenie niezgrabnych ruchach, nie mogący już biegać, tacy ludzie wychodzą na boisko by rozgrywać publiczne zawody. A co gorsza jeszcze, że drużyna ta, według ogłoszonego komunikatu ma walczyć o mistrzostwo klasy A. Chyba że tego nie będzie! Są wprawdzie wypadki, że ludzie grają publicznie nawet do czterdziestu lat. Dość, jak wymienimy Studniczkę z Wiednia, ale ten gra w football od wczesnej młodości i w młodych latach się grać nauczył.

Ale o graczach Lechii tego powiedzieć nie można. Match wczorajszy, który dla sportsmena był torturą, wykazał niezbicie, że materyał Lechii jest absolutnie za stary. W końcu i cierpliwość publiczności ma granice a jak też sądzę, że Pogoń i Czarni nie zechcą tracić kilku niedziel, bezcelowo swoich graczy męczyć. Boć skoro Czarni w najsłabszym swym składzie wpakowali 5 bramek, a mogli zrobić bezwarunkowo więcej, to cóż dopiero będzie, gdy Pogoń i Czarni wystąpią w pełnych składzie do walki.

Mojem zdaniem, skoro gracze Lechii mają zamiłowanie do piłki nożnej, niech załóżą drużynę „Old Boy" idąc śladem zagranicy, niech trenują, a dla urozmaicenia i satysfakcyi; niech rozgrywają matche nieoficyalne z juniorkami innych klubów. Czyż zrealizowany ten projekt nie byłby pożyteczniejszy dla zdrowia graczy Lechii, aniżeli forsowne a bezcel we wstępowanie do walki o mistrzostwo klasy A.

Owszem, bezwątpienia Lechia jako stary o pięknej tradycyi klub, powinien istnieć, ale tu należy włożyć pracę, należy ściągnąć i zorganizować młodych chłopców, nawet poniżej lat ośmnastu, zająć się nimi, popracować, a wtedy dopiero będzie można stanąć do walki o mistrzostwa. Tych ludzi, których Lechia wczoraj wystawiła, tych należy pozostawić w spokoju, bo ci mojem zdaniem do poważnej gry w piłkę nożną się nie nadają. Przewaga Czarnych od początku aż do końca. W pierwszej połowie uzyskują Czarni trzy bramki, a to przez Birnbacha i 2 przez Fruchtera, w drugiej połowie obie bramki zrobił Kwieciński. — Sędziował p. Schneider

Zastępca.

* * *

Warszawa—Pogoń. Match footballowy powyższych drużyn na dochód Czerwonego Krzyża odbędzie się we czwartek dnia 13. bm. o godz. 5-tej popoł. na boisku Pogoni bez względu na pogodę. Match ten wzbudza łatwo zrozumiałe zainteresowanie, ponieważ drużyna warszawskiego DOG. jest obecnie bardzo silną, pokonała wojskową drużynę Krakowa w stosunku 8.0, została pokonana przez Cracovię w stosunku 5:1. Jak z tego widać, zawody te będą niezwykle interesujące. Skład drużyn podamy jutro.

Kraków—Lwów. Międzymiastowe te zawody, które będą stanowić „clou" obecnego sezonu, odbędą się we Lwowie na boisku Pogoni dnia 16 maja bez względu na pogodę. Bliższe szczegóły jak i skład drużyn podamy później. Bilety na te zawody będzie można od piątku nabywać w przedsprzedaży w cukierni WP. Sotschka.

Posiedzenie Wydziału LKS. Pogoń odbędzie się dziś tj. we wtorek o godz. 8 mej wiecz. w lokalu własnym przy ul. Zyblikiewicza 17 I. p.

Zebranie towarzyskie drużyn I A i I B Pogoni, odbędzie się jutro we środę o godz. 8 wiecz. w lokalu własnym. Zebrania będą się odbywać co środy o godz. 8 wiecz. Uprasza się wszystkich graczy o niezawodne przybycie ze względu na ważne sprawy.

P. Weiss członek „Resovii" przebywający obecnie we Lwowie, raczy się zgłosić w bardzo ważnej sprawie w sekretaryacie Pogoni między 6—7 wiecz. Sekretaryat znajduje się przy ulicy Zyblikiewicza 17, I. p.

Igrzyska Olimpijskie. Ze względu na wykonanie pracy przygatowawczej do igrzysk olimpijskich, w których kolarstwo lwowskie pragnie wziąć udział, zaprasza się wszystkich starszych i młodszych PT. Kolarzy, jako też osoby interesujące się tym sportem, które pragną wziąć udział w pracy organizacyjnej kolarstwa we Lwowie, nabyć koło, etc., by zapisywali niezwłocznie swe adresy w firmie Karol Domiczek ul. Sykstuska, lub w cukierni p. Barana przy ul. Grodeckiej, naprzeciw kościoła św. Anny, gdzie znajduje się lista Towarzystwa. — Przyjmuje się również zgłoszenia pisemne. — Za prezydyum: J. Wismüller.

Protokół czynności exhibit, księgi doręczeń

do nabycia w drukarni 18601
Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Kupuje meble i wszelkie inne przedmioty. „Doroteum" Sapiehy 34. 1161

Poszukuję fortepianu na 3 miesiące, zapłata według umowy. Zgłoszenia: Kordik, „Gastronomia", róg Pańskiej. 1385

Jesiony w klocach albo szprychy kupię. M. Liekendorf, fabryka powozów, Żulińskiego 6. 1354

Kupię palmy i inne kwiaty wazonowe. Terlecka, Jakóba Strzemię 2. 1386

Półbuciki białe nr. 38, buciki męskie, płaszczyki, obrusy do sprzedania. Szeptyckich 10 I. p. na prawo. 1312

Perskie dywany, kredens, lodownia do sprzedania, Isakowicza 11, willa „Wanda", parter. Oglądać od 1—4. 1398

Do sprzedania: Perskie dywany, kilimy, makaty, lustro, obrazy, lampy, meble, wyroby ze srebra. Od g. 3—5 po poł. Obozowa 3, I. p., drzwi nr. 4. 1400

Fortepian Fritza w dobrym stanie do sprzedania. Oglądać można codziennie od 10—12 przed poł. Zimorowicza 3, II. p., wejście przez ganek na prawo. 1401

Dam kartofle za czarne spodnie, ul. Zamarstynowska 16, parter, oficyny, drzwi nr. 10. 1404

Płaszcz gumowy, śniegowce, kupię, dobrze zapłacę. Herman Moszkowicz, Kawiarnia Warszawa. 1406

Realność dwupiętrową przy ul. Kordeckiego i trzypiętrową przy bocznej Sapiehy, okazyjnie sprzedam. Wiadomość u adwokata Margulesa, Sienkiewicza 2. 1410

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Poszukuję mieszkania o 7 pokojach z przynależnościami i centralnem ogrzewaniem. Zgłoszenia: Sroczyński, Ziemiałkowskiego 8. 1413

Poszukuję mieszkania o 2 do 3 pokojach, przedpokoju, łazience, pokoju dla służącego, albo kuchni z centralnem ogrzewaniem. Zgłoszenia: Sroczyński, Ziemiałkowskiego 8. 1412

ROZMAITE

Drzewo korkowe poleca Fabryka korków, Lwów, ul. Ormiańska 12. 686

Wszelką rozsadę jarzyn wczesnych i późnych (silne pikowane) — dostarcza w każdej ilości Zarząd Ogrodów w Wybranówce. Poczta i kolej w miejscu. 1314

Instrument geodezyjny do pomiarów z lunetą i stolikiem do nabycia w firmie Krawiański i Ska, Lwów, Sykstuska 9. 1389

Papiery stare, akta, kupuje fabryka papieru Fajna. Bliższa wiadomość Sekler, Krasickich 8. 1379

Złoto, srebro i brylanty
znowu podrożały!
najwyższe ceny płaci tylko
H. MANDL, ul. Kopernika 14,
(naprzeciw Kina Kopernik). 1408

Pasy popędowe

węże parciane i gumowe, wszelkie szczeliwa dla wody i pary, oleje i smary, oraz wszelkie przybory dla tartaków, młynów i kopalń

poleca:

Biuro Techniczne Inż. Józef Weingrün
Kraków, Groble 17—19. Tel. 2145. 1361

Nowe śruby do szyn

(dla wązkotorówek)
20.000 sztuk ½" X 40 m/m
20.000 „ ⅓" X 57 m/m
zaraz do sprzedania
posiada na składzie firma:
Juliusz Weiss, we Lwowie, Potockiego 26.
Telegramy: Railweiss, Lwów. 1358

Tapety w największ wyborze.
Dywaniki tapetowe i wełniane. 731
Portyery, Ceratki gumowe
Ceraty im. na stoły, Sienniki — polecają:
KIEZALES I MARGULIES
Lwów, Sykstuska 18.
Własna pracownia tapicerska.

Brylanty, platyny, złoto, srebro
płaci najwyższe ceny 309
Zakład jubilerski, Kopernika l. 30.

ODCISKI, brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie i bez bólu usuwa
„KLAWIOL"
Wyrób Farmac. Labor. P. Kowalski. Dostać można w aptece Ettingera i we wszystkich składach aptecznych i aptekach. 18224



30.000 KOPACZEK sercowych i kwadratowych zaraz do odebrania. — Biuro Techniczne: Inż. A. Jastrzębski, Kraków, Sławkowska l. 30. — Telef. nr. 2048. 1370

KAKAO HOLENDERSKIE
POLECA GŁÓWNY SKŁAD KAWY I HERBATY
JÓZEFA MUSILA, Lwów, Batorego 32. 21

Naczelnik jednego z Oddziałów wielkiej instytucyi finansowej w Polsce, w sile wieku (40 lat) szuka
samodzielnego, kierującego stanowiska
w bankowości, kooperatywie lub w przemyśle. Posiada wyższe wykształcenie teoretyczne i praktyczne, oraz kilkunastoletnią praktykę w wielkich zagranicznych firmach bankowych i kupieckich. Zna dokładnie buchalteryę, zestawianie bilansów, kalkulacyę, towaroznawstwo — oraz posiada wiedzę organizacyjną. 1378
Reflektuje na stanowisko dyrektora instytucyi finansowej lub placówki przemysłowej.
Łaskawa zgłoszenia pod: „Energ czny" do Biura dzienników Sokołowskiego we Lwowie, ul. Jagiellońska.

Bogactwo przez piasek

uzyska Pan przez fabrykowanie dachówek, cegieł, bloków wydrążonych, słupków do płotów, rur i t. p. z piasku i cementu. —
Proszę żądać prospektu!
GUSTAW HÜBNER, FABRYKA MASZYN,
Wiedeń XII., Wolfganggasse 12 c. 1374

Ktoby miał jeszcze niezasiany ogród, posadziłbym do spółki kapustę, pomidory, ewentualnie poszukuję wynajęcia ogrodu lub sadu, mogę dostarczyć flancéw. „Plantator". 1381

„WARSZAWIANKA"

Pensyonat w Zakopanem. Spółka z ogr. odpowiedzialnością.

SUBSKRYPCYA

na zakupno „Warszawianki" w Zakopanem i założenie Spółki wedle ogłoszonych już warunków

przedłużoną została do 15-go maja 1920 r.

Informacyi udzielają i przyjmują subskrypcyę:

a) Bank Handlowy w Warszawie,
b) Bank Handlowy, oddział krakowski, Wiślna 3.,
c) Akcyjny Bank Związkowy w Zakopanem,
d) „Sanato", pensyonat w Zakopanem,
e) Biuro notaryusza Fraciszka Karpińskiego, Kraków, plac Dominikański 1, telef. 246.
f) Adw. dr. Stanisław Adamski, Kraków, Poselska 20 i Zakopane ul. Kościelna, willa „Przełęcz".
g) Administracya „Gazety Wieczornej" Lwów, Sokoła 3. 1372

MIEJSKI ZAKŁAD KREDYTOWY

dawniej **GALICYJSKI MIEJSKI WOJ. ZAKŁAD KREDYTOWY**
w Krakowie, Rynek 34, Pałac Spiski.
przyjmuje subskrypcye na **Pożyczki państwowe**
długoterminową spłacalną przez wylosowanie w 45 latach,
krótkoterminową spłacalną w 5 latach.
Pożyczki są oprocentowane na 5%. Pożyczka długoterminowa będzie przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu znaków obiegowych.
Zakład ułatwia swym klientom — w szczególności Gminom miejskim — wszelkie formalności związane ze subskrypcyą. 1071

„POLSKI GLOB"

Towarzystwo transportowo-handlowe Spółka z ogr. por.
Założ. w r. 1869. — **przedtem GOLDLUST i S-ka.** — Założ. w r. 1869.
w Krakowie, ulica Potockiego 3.
Filie: Wiedeń, VIII. Schlösselg. 24. — Lwów, pl. Halicki 15. — Braila, Palais Generale. — Szczakowa-Granica, Nadbrzezie.
Specyalna komunikacye do i z Polski, Ukrainy, Rosyi i Rumunii. Zastępcy na znaczniejszych pogranicznych i portowych stacyach. Własne obszerne magazyny.
Przewóz mebli patent. wozami i przechowywanie mebli.
Telegramy: „GLOB". — Konto czek. Poczt. Kasy oszcz. nr. 141.394. Rachunek bież. w Gal. ekc. Banku hipotecznym we Lwowie. 20905

LACTA

NAJTRWALSZE WIRÓWKI DO MLEKA
SPRZEDAJE 603
WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE T-wo MLECZARSKIE
WARSZAWA, ul. HOŻA l. 51.
Poszukujemy reprezentantów.

Okazyjna kamienicę II. p., z komfortem, z ogródkiem, przy ul. Mikołaja za 750.000 Mp.
Okazyjną kamienicę II. p., z pół komfortem, ewent. wolnem pomieszkaniem, z ogródkiem, przy ul. Mikołaja za 900.000 Mp.
Okazyjną kamienicę II. p., z komfortem, ogródkiem i bramą wjazdową przy bocznej Gródeckiej za 480.000 Mp.
Kamienicę II. p., z komfortem i ogródkiem, z woln. lokalami, z centralnem ogrzewaniem, przy bocznej Listopada za 750.000 Mp.
Kamienicę III. p., z nadzwyczajnym komfortem tuż obok placu Akademickiego za 1,100.000 Mp.
Folwark 370-morgowy, w tem trochę lasu młodego i łąk do parcel..., Pol...ków, koło Halicza, bez budynków, po 4.300 Mp.
sprzeda
Ajencya „FORTUNA" Lwów, Frydrychów 8, III. p., od godz. 3—5 popołudniu. 997

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".
Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONATSKI.